Rok I. Kraków, Sroda 18 Grudnia 1889. Nr. 79.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Położenie zewnętrzne i wewnętrzne Austrji.

Mając po jednej stronie za sąsiada państwo skrajnego absolutyzmu osobistego, skrystalizowanego w znanej dewizie: „car-boh", z drugiej zaś strony państwo absolutyzmu konstytucyjnego, reprezentowanego przez „żelaznego księcia" — czuć to muszą ludy pod berłem Habsburgów zjednoczone, że tylko byt monarchji i *prawidłowy* rozwój jej stosunków wewnętrznych, zapewnia im swobody narodowe i chroni od prześladowczej, exterminacyjnej polityki obu sąsieduich mocarstw.

Ztąd we wszystkich kwestjach, które odnoszą się do wzmocnienia mocarstwowego stanowiska monarchji, wszystkie stronnictwa i wszystkie ludy obu jej połów, ze szczerą jednomyślnością postępują, i największe ciężary na siebie biorą, byle Austrja była silną i odeprzeć mogła każdy napad, a w szczęśliwym razie i rozszerzyć swoje granice dla dobra uciśnionych ludów.

Byt silnej Austrji jest koniecznością polityczną, którą we własnym interesie uznali jej obaj sprzymierzeńcy, i dla tego nie tyle z przyjaźni, ile z prostej rachuby związali się z nią traktatem środkowo-europejskim. Chwila, w którejby Austrja została zachwianą, byłaby pierwszym momentem sprawdzenia się tej znanej przepowiedni politycznej: „Europa ujrzy się kozacką".

Tak przed 100 laty potrzebną była silna Rzeczpospolita polska, i gdyby krótkowidząca zachłanność sąsiadów, nie była bytu Rzeczypospolitej polskiej podkopała, a ówczesny jej sprzymierzeniec, Prusy, gdyby były jej *nie zdradziły*, ale w *moc zawartego traktatu*, do złamania potęgi rosyjskiej pomogły — Europa dziś nie byłaby musiała utrzymywać kilkadziesiąt miljonów ludzi pod bronią.

Podobieństwo położenia politycznego Rzeczypospolitej polskiej przed 100 laty, a obecnego położenia Austrji jest uderzające. Na podstawie reform i nowej konstytucji odradzała się Rzeczpospolita, jak dziś na podstawie konstytucji i rządów autonomicznych urządza się i odradza Austrja. Rzeczypospolitej groziła potęga Rosji, która rzucała sieci swych intryg „wewnątrz" państwa polskiego, a równocześnie zapewniała, że z wielkiej życzliwości „dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej chce bronić starych swobód i wolności przeciw zamachom reformatorów".

Dziś ta sama potęga przy zapewnieniach pokojowych, powstaje równie przeciw Austrji pod pozorem obrony ludów przez Austrję jakoby uciskanych!

Wreszcie Rzeczpospolitą zapewniał najuroczyściej o swej przyjaźni i pomocy przeciw potędze rosyjskiej, ówczesny jej sprzymierzeniec, król pruski, ale w stanowczej chwili mimo zawartego i podpisanego przymierza, odstąpił ją i zdradził — przykładając rękę do nowego rozbioru... A zdawało się, że powszechnie za genjalnego poczytany król Fryderyk, mógł także był widzieć, że utrzymanie Rzeczypospolitej jest dla jego państwa i całych Niemiec polityczną koniecznością.

Epokę tę niedawną studjowaćby powinni mężowie, kierujący nawą zewnętrznej polityki austrjackiej, bo „historja jest mistrzynią życia".

Koronne zaś kraje Austrji i zamieszkująca je ludność, zdrowym instynktem zachowawczym, skupia się około Austrji, około tronu Habsburgów, pragnąc ją mieć warownią swoich narodowych praw i podporą w rozwoju narodowego życia.

Z czego wynika, że Austrja w tem idealnem pojęciu: protektorki i obronicielki uprawnionych żądań narodowych, wtedy tylko na zewnątrz stanie potężna i niezwyciężona, jeżeli wewnątrz przyrodzone i historyczne prawa każdego narodu w skład Austrji wchodzącego, należyte znajdą uwzględuienie, poszanowanie i uznanie. To bowiem wytworzy w narodach zadowolenie, a wewnętrzny spokój i zgoda, jest rękojmią zewnętrznej potęgi, i jednomyślnej a skutecznej obrony przed każdym zewnętrznym zamachem.

Warto wobec tego się zastanowić, czy obecny rząd w Austrji, o Węgrach obecnie nie mówimy, w zasadzie i w kardynalnych rzeczach zaspakaja potrzeby, i zadość czyni uprawnionym żądaniom narodów, w skład Przedlitawji wchodzących?

Zdaje się nam, że na to pytanie każdy człowiek rozsądny i jakikolwiek zmysł polityczny posiadający, odpowiedzieć musi potakująco i uznać dobrą wolę rządów hr. Taaffego, zmierzającą do coraz szerszego zaspokojenia życzeń i praw narodowych. Odpowiedź, jaką przed kilku dniami dał hr. Taaffe na mowę posła Plenera, stwierdza to najdowodniej, bo wypowiedział on bez ogródki, że rząd, korzystając dalej z poparcia prawicy, będzie dążył do „zaspokojenia uprawnionych żądań narodowości".

Opozycja więc austrjacka przeciw rządom hr. Taaffego, czy ona od lewicy, czy od młodoczechów, czy wreszcie od naszych opozycjonistów pochodzi, jest nieuzasadnioną i poczytauą być musi za błąd polityczny.

Rozróżnić bowiem należy kwestje zasadnicze i kwestje ekonomiczne; żądania narodowe od żądań społecznych.

W kwestjach zasadniczych i narodowych obecna konstytucja dała to, co na razie i w danych warunkach dane być może — pozostawiając dalszy rozwój w tych sprawach, zdrowemu postępowi i rozumnemu samych narodów postępowaniu. Sam rząd bowiem nie uważa konstytucji za ostatnie słowo, ale zmiana tejże w kierunku rozszerzenia praw narodowych, jest nie tyle w rękach rządu, ile zawisłą jest od wytworzenia się silnej autonomicznej większości w radzie państwa, co zależy od samej ludności i od tego, jakich ona sobie posłów wybiera.

Jeżeli więc rozszerzenie konstytucji nastąpić nie może, to nie dlatego, że rząd jest temu przeciwny, ale dlatego, że narody nie wybrały sobie reprezentantów, którzyby to uskutecznić mogli.

W kwestjach zaś społecznych, w reformach ustawodawstwa w każdym kierunku, nietylko w Austrji ale we wszystkich, nawet jednolitych państwach, dzieje się to samo, co w naszej monarchji. Wszędzie bowiem pracują ciała prawodawcze nad reformami i udoskonaleniem ustaw. Dążenie tedy do reform na polu ekonomicznem i społecznem, nie uzasaduia opozycji przeciw rządowi w kwestjach zasadniczych i politycznej doniosłości.

Przychodzimy w ten sposób po należytem ocenieniu wewnętrznego położenia Przedlitawji do tych praktycznych konkluzyj:

Po pierwsze, w kwestjach zasadniczych i narodowych nietylko nie wolno nam prowadzić opozycji przeciw obecnemu systemowi. ale obowiązkiem jest wspierać rząd, aby żadną miarą do zwycięztwa opozycji centralistyczn j nie dopuścić.

Powtóre, w sprawach ekonomicznych i społecznych reform domagając się energicznie poparcia rządu, pamiętać musimy, że żadua reforma ustaw nie pomoże, gdy w społeczeństwie tkwić będzie zaród zgnilizny. Dopominajmyż się o reformy, ale przedewszystkiem sami wewnątrz się reformujmy.

Po trzecie, wobec tego zrozumiałą i konieczną jest rzeczą, że inne musi być postępowanie Koła polskiego we Wiedniu, a inne Sejmu krajowego. Sejm upominać się musi o reformy społeczne i ekonomiczne, których dobro kraju i rozwój nasz finansowy wymaga, i może przemawiać *fortiter*. We Wiedniu zaś Koło polskie, popierając energicznie te życzenia Sejmu, w kwestjach zasadniczych i rozwoju praw naszych narodowych, musi przedewszystkiem mieć na oku utrzymanie obecnego systemu rządowego, i dlatego musi postępować *suaviter*, pozostawiając *die schärfere Tonart* Plenerowi i tym, którzy wyraźnie wypowiedzieli, że chcą obalenia obecnego systemu, a powrotu do centralizacji i wiernokonstytucjonalizmu.

Ruch katolicki w kantonie genewskim.

(List „Kurjera polskiego").

I.

Na wsi.

W dzień Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej panował niezwykły ruch w cichej i odosobnionej wiosce Collet-Bossy, położonej tuż niedaleko historycznej siedziby Voltaire'a, Fernex. Przypadek zrządził, że bawiłem właśnie wtedy w Collet-Bossy. Zaciekawiony zbliżyłem się do gromadki wieśniaków i zapytałem o powód tak tłumnego zebrania się starców, mężczyzn i wyrostków. „Mamy w parafji naszej — odrzekł zapytany — kółko katolickie pod wezwaniem błogosławionego Mikołaja z Fluë. Zbieramy się co niedzielę na naukę i śpiewy. Dziś jest nas stosunkowo więcej, bo oczekujemy miłego gościa z dalekiego kantonu Grisons (Graubündten), dzielnego szermierza w sprawie katolickiej i ludowej, pana Decurtins".

Po takiem wyjaśnieniu nie chciałem stracić tak rzadkiej sposobności poznania bliżej życia katolickiego na wsi szwajcarskiej. Przedstawiłem się proboszczowi parafji Collet-Bossy, księdzu Ramel, który mnie najuprzejmiej zaprosił do wzięcia udziału w uroczystości. Zanim doczekaliśmy się przybycia pana Decurtins, ksiądz Ramel opowiedział mi pokrótce smutne losy swej parafji. Collet-Bossy było gminą ściśle katolicką aż do czasu osławionego kulturkampfu, który nietylko u nas, w Poznańskiem, kościoły pozamykał, ale i tutaj niedaleko uroczych brzegów Jeziora genewskiego wywołał bolesne starcia i rozliczne gwałty. Piękny kościół w Collet-Bossy przemocą zamknięto mimo dzielnej obrony miejscowego mera, któremu ze wzruszeniem ściskam rękę. Nabożeństwo musiano w *stodole* odprawiać, póki gmina uboga nie zdobyła się na drewnianą, piękną kapliczkę. Kościół parafjalny dawny oddał rząd protestancki Genewy starokatolikom.

W czasie ciekawego opowiadania X. Ramel, nadjechał ciężki omnibus genewski, wiozący p. Decurtins i jego towarzyszy. Powitania nie długo zabierają czasu; mróz tęgi zmusza wszystkich do szybkiego marszu ku głównemu celowi dzisiejszego zgromadzenia: spieszymy do Kółka katolickiego, które urzędowo zwie się „Cercle du Bienheureux Nicolas de Fluë". Noc już zapada. W obszernej izbie gwar wesoły i ciżba. Wejście p. Decurtins witają zgromadzeni okrzykami. Na mownicę wstępuje X. Ramel i w gorących, z południowym temperamentem wypowiedzianych słowach, dziękuje dr. Decurtins, „radcy narodowemu" (conseiller national) za ofiarność i zapał, z jakim broni wszędzie interesów katolickich i ludu szwajcarskiego.

W odpowiedzi na tę przemowę, zabiera głos dr. Decurtins. Teraz dopiero mogę mu się dobrze przypatrzyć. Słusznego wzrostu, blondyn z ogorzałą cerą i poczciwym, płowym wąsem, wygląda on z razu na skromnego dzierżawcę naszego z okolic Lwowa. Ale po przemówieniu kilku słów, twarz cała się ożywia, oczy płoną i nieprzerwanym potokiem płyną gromkie słowa.

Dr. Decurtins mówi po francusku z silnym romańskim akcentem. Zgromadzenie wieśniaków słucha go z natężoną uwagą. Mówi im o wielkich prawach ludu do pracy społecznej, o potrzebie życia katolickiego nie w modlitwie tylko, ale i uczynkach, o tem, że nie dość założyć ręce i w biernej bezczynności udawać męczenników wiary, ale, że potrzeba walczyć ciągle i uporczywie o swobodę wyznauia katolickiego, a zdobywszy swobodę wyznania, życiem całem świadczyć o wielkich prawdach naszego Kościoła.

Mowcy przerywają wieśniacy częstemi oklaskami. Szczególniej młodzież szkolna, chłopcy 12, 13-letni z zaczerwienioną twarzą słuchają przemówienia. Miło patrzeć na tak rozbudzone i ożywione twarze chłopaków. Wszyscy się niemi interesują. Dr. Decurtins osobno do nich się zwraca, zaklinając, aby zawsze i wszędzie pamiętali, że są Szwajcarami i katolikami, aby strzegli pilnie swych swobód narodowych i walczyli do upadłego o prawa katolickie Kantonu.

Po przemówieniach przyszła kolej na śpiewy narodowe, piękne, proste, chwytające za serce. Wysłuchawszy ich dr. Decurtins opuszcza zgromadzenie. Niestrudzony agitator śpieszy do Genewy, gdzie jak się dowiaduję, ma wygłosić wieczorem odczyt dla robotników-socjalistów. X. Ramel zachęca mnie mocno, abym posłuchał tego odczytu Katolika wobec socjalistów. Nie daję sobie tego dwa razy mówić i choć przykro opuszczać młodzież dziarską, rozśpiewaną i rozbawioną — wracam do Genewy. *Cl.*

Rada państwa.

(Posiedzenie 356 Izby poselskiej).

Początek o godz. wpół do 12. Przewodniczy prezydent dr. Smolka. Na ławie ministerjalnej zasiedli pp.: Taaffe, Dunajewski, Prażak, Schoenborn i Bacquehem.

Na galerjach zgromadziła się liczna publiczność, ponieważ przypuszczano, że prezes gabinetu, którego cesarz dnia 16 bm. z rana przyjmował na audjencji prywatnej, będzie odpowiadał na interpelację posła Plenera w sprawie czeskiego prawa państwowego. Gdy jednakże poseł Vitezicz rozpoczął dłuższą swoją mowę przy dalszej rozprawie nad regulaminem dla służby morskiej, większa część ciekawych oddaliła się.

Na początku posiedzenia odczytano pismo gener. Wikarjusza JX. Edwarda Angerera, który zawiadamiając Izbę o śmierci JE. kard. Ganglbauera, donosi, że pogrzeb odbędzie się w środę 18 bm. Następnie zabiera głos poseł Proskowetz w sprawie wniesionej przez siebie petycji właścicieli gorzelni rolniczych, którzy domagają się zmiany niektórych przepisów ustawy o podatku od okowity. Z powodu tych przepisów bowiem, jak mówca zaręczał, niektóre gorzelnie rolnicze na Morawie są bezczynne. ponieważ rolnicy obawiają się, że nie mogliby opłacić wysokiego podatku.

W najbliższym czasie złożą oni życzenia swe u stóp tronu. Izba zezwala, aby ta petycja równie jak i druga przedstawiona przez p. Luegera, a mianowicie podanie stowarzyszenia szynkarzy, proszących o zaprowadzenie świadectw uzdolnienia do prowadzenia szynkarstwa, dołączoną była do stenograficznego protokołu posiedzenia.

Przystępując do porządku dziennego Izba przedsiębierze wybór uzupełniający do Komisji budżetowej w miejsce p. Lienbachera, który z niej wystąpił. Ponieważ p. Lienbacher należy do klubu centrum, więc wybór z tego samego klubu wedle przyjętego regulaminu miał nastąpić. Ofiarowano wybór dr. Fuchsowi z tego klubu, lecz gdy tenże, powołując się na liczne swe zajęcia w innych Komisjach, wyboru stanowczo odmówił, wybrano dr. Pscheidena.

Drugim punktem porządku dziennego było 3-cie czytanie ustawy o budżetowem prowizorjum, które uchwalono tą samą większością co przy czytaniu drugiem, przeciw głosom lewicy, młodoczechów i Lienbachera.

Przy dalszych obradach nad regulaminem służby morskiej zabrał, jak już wspomnieliśmy, pierwszy głos p. Vitezicz, który szeroko i gruntownie dowodził, że reforma, którą projekt rządowy rozpoczyna, bardzo jest odpowiednia i potrzebna. Referent Komisji baron Nadherny przemawiał również za ustawą. Izba uchwala przejść do rozpraw szczegółowych.

Poseł Vitezicz żądał zmiany paragrafu 3 i pragnie ustanowienia podoficerów marynarki. Do oficerów mieliby zaliczać się: sternicy, kadeci, maszyniści i lekarze, a do podoficerów naczelnicy łodzi i przewodnicy portowi.

Wniosek ten przecież upadł wskutek przemówienia komisarza rządowego p. Bechera i p. Klaica. Do paragrafu 6, który stanowi o utracie stopni, wnoszą pp. dr. Pichler i dr. Weeber, poprawkę, dowodząc, że paragraf ten wprowadza anomalję prawniczą.

Według §§ 30 i 268 austr. kod. kar. pozbawienie stopni marynarskich, skazanych za przestępstwa lub zbrodnie, pozostawione jest decyzji władz marynarskich; zaś wedle obecnego brzmienia §. 6 każde przestępstwo jużby za sobą pociągało utratę stopni. Przestępstwa tedy pociągałyby za sobą gorsze skutki, aniżeli występki i zbrodnie. Mniejszość komisji proponuje więc inną stylizację § 6, która anomalję tę usuwa.

Tego samego zdania jest p. dr. Jaques. Natomiast p. dr. Zucker i komisarz rządowy przemawiają za brzmieniem, jakie wspomnianemu paragrafowi nadała Komisja. Przy głosowaniu wniosek mniejszości Komisji upadł, a projekt Komisji został przyjęty. Po uchwaleniu §. 7 w brzmieniu, jakie mu nadał Viterics, obrady nad regulaminem dla służby morskiej przerwano.

Pod koniec posiedzenia wniósł p. Kyrle z towarzyszami o przyznanie wojskowym zniżonych biletów jazdy w razie nadzwyczajnych podróży.

Następne posiedzenie zapowiedziano na wtorek o godz. 11 przed poł.

Ziemie polskie.

Z Wielkopolski.

W dalszym toku polemiki, którą z powodu wyborów, prowadzą pisma wielkopolskie, zabrał głos *Goniec Wielkopolski.* Pismo to wychodzi w Poznaniu rok trzynasty pod redakcją dra Ludwika Rzepeckiego. Wierne hasłu swojemu: „W imię Boże, za wiarę i ojczyznę!" broni naszej narodowej i religijnej sprawy wiernie, wytrwale i z talentem. Był czas, kiedy wszystkie pisma poznańskie ostro występowały przeciw *Gońcowi Wielkop.*, a powodem tej walki było, zdaniem naszem, to jedno, że *Goniec* stanął w obronie osoby i programu ś. p. dra Władysława Niegolewskiego. Chodziło głównie o to, jakie stanowisko ma zająć Koło polskie w Berlinie, i czy oparcie się na traktacie wiedeńskim z r. 1815 jest dla Polaków wskazanem i pożytecznem. Mieć własne zdanie w jakiejś kwestji, które w niczem sprawie narodowej nie szkodzi, nie jest zdaniem naszem taką winą, żeby się godziło za to jedno potępiać całą tendencję i pracę człowieka i pisma.

To też ówczesna wojna przeciw *Gońcowi Wielkop.* była nieuzasadnioną i naruszeniem tego kardynalnego axiomatu: *„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas"*. *Goniec Wielkop.* zawsze był katolickim i polskim, a to są zasadnicze rzeczy. Pismo, które na tym gruncie stoi, zasługuje na szacunek i uznanie, a gdy w jakiejś społecznej sprawie z odmiennem i własnem występuje zdaniem, należy ważyć argumenty i dowody, a nie walczyć ostracyzmem. Ze śmiercią ś. p. dr. Niegolewskiego przycichła polemika osobista, z czego tylko cieszyć się wypada.

Otóż *Goniec wielkop.* w sprawie wyborów i wspomnianych przez nas wczoraj artykułów: *Dzien.*, *Kurjer pozn.* i *Orędownika* takie wypowiada zdanie: „*Orędownik* nie przyzna naturalnie, że źle robi, odmawiając od składek, bo mu na to miłość własna nie pozwala. Zdaje się jednak, że przychodzi do uznania wewnętrznego. Każe on swym przyjaciołom iść na wybory, każe głosować na kandydatów komitetowych, ale odmawia środków do przeprowadzenia wyboru potrzebnych. Kto odmawia środków, ten przeszkadza dopięciu celu, ten pracuje dla Niemców.

„Że bez pieniędzy, bez ofiar, wyborów niema, o tem wiedzą i socjaliści, których *Orędownik* stawia na wzór organizacji — więc *Orędownik* ich nie poprawi, i przyznać musi, że kto Polakom odmawia pieniędzy na wybory, ten pracuje dla Niemców.

„Pracuje więc *Orędownik* dla Niemców i swych czytelników do takiej pracy zachęca. Pracować zaś dla cudzego obozu, jest zdradą obozu własnego.

„Dziś tak jest — pracuje on dla Niemców. Może jutro się namyśli, może się cofnie, a wtedy będzie znowu należał do wspólnego obozu. Niech się cofnie, bo przyzna, że jest na złej drodze. My dobrze rozumiemy, czego chciał *Orędownik*, ale do tego jeszcze za daleko i za życia *Orędownika* do tego nie przyjdzie.

„*Orędownik* by chciał, żeby obecna organizacja wyborcza „padła"; żeby Polacy pod kierunkiem obecnego komitetu prowincjonalnego i obecnych powiatowych wyszli na psa; — dopiero wtedy miałby *Orędownik* samych swoich na walnych zebraniach i z nimiby zwyciężył.

„Zwyciężył — po co?

„Aby usiąść tryumfalnie na gruzach — otoczony ludźmi nie mającymi ani majątku, ani wykształcenia, ani doświadczenia politycznego, ani patrjotyzmu dawniejszych Polaków... Toby była droga **rewolucji**, a tymczasem nam potrzeba **reformy**.

„Nie o to chodzi, żeby rozwalić to co jest, tylko o to, żeby starego człowieka, jak mówi Zbawiciel, zewlec a przyodziać nowego. Ci sami ludzie muszą się przemienić w sobie; przemienić się i *Dziennik Pozn.*, i *Kurjer Pozn.*, i *Orędownik*, wszyscy, żeby się zejść w jednym środku, w którym stanęły już Prusy Zachodnie, jak o tem napisano z Tucholi:

Precz z rewolucją!
Niech żyje reforma!

„*Orędownik* może się na głowę postawić, a nie dokaże tego, żeby z 40 delegatów dostał 21 Orędownikowców...

„Daleko lepiej pracować tak, żeby Orędownikowcy na walnych zebraniach powiatowych żądali sprawiedliwości dla wszystkich stanów, jak to *Goniec Wielkop.* żąda, a wtedy i trzeci stan, i czwarty i piąty nawet weszłyby do wszystkich komitetów.

„Tylko taka droga jest rzetelna, moralna, uczciwa i sprawiedliwa, każda inna prowadzi do zdrady własnego obozu"...

Przytoczone tu zdanie *Gońca Wielkop.* wskaznje jasno, jakie są jego zasady i w czem się różni od *Kurjera* i *Dzien. pozn* Żąda on, aby Polacy w walce z naporem niemieckim połączyli się ściślej, i aby ustąpiła występująca niekiedy za jaskrawo różnica między stanami, a byli tylko bracia-Polacy, broniący zgodnie swej wiary i narodowości.

Wielkopolska w tem zbrataniu i łączności stanów, już, zdaniem naszem, o wiele uprzedziła Galicję, a przy dobrej woli wszystkich zdrowych żywiołów postąpi dalej, nie po myśli *Orędownika*, który chce rozwalać, lecz w myśl naszej narodowej tradycji i stosownie od naszych potrzeb.

Z pod zaboru rosyjskiego.

Donoszą nam, pisze *Przegląd*, z Wołynia, jako pogłoskę, o rządowym zamiarze zbyt potwornym, żeby mógł być prawdziwym. Notujemy ją tylko jako przyczynek do opinji, którą wyrobił sobie nowy wołyński gubernator, jen. Jankowski. Jest on typowym „pompadourem“, jak tych gubernjalnych satrapów nazywał znakomity rosyjski satyryk Szczedryn. Puszy się jak indyk i jest cały złożony z widzimisiów, jak m-me de Pompadour. Przez to nieraz jest homerycznie śmieszny, ale częściej nieznośny i złośliwy bez miary. Jako nowa miotła, ma nieprzepartą chęć zamiatania wszystkiego inaczej, niż to robiło się przed nim; nadto, koniecznie potrzebuje popisać się gorliwością. Owoż najświeższym jego wymysłem ma być zamiar zamknięcia aż trzydziestu kościołów! Sam tego nie mógł uczynić. Więc — mówi pogłoska — zrobił odpowiednią propozycję kijowskiemu jeneralnemu gubernatorowi, ten zaś uznał, że zamknąć od razu trzydzieści kościołów, to trochę za dużo. Zredukował tedy tę liczbę do dwudziestu i polecił dokonać kasaty w porozumieniu z władzą dyecezjalną. Ksiądz biskup łucko-żytomierski, chory na oczy, bawi gdzieś na kuracji, więc gubernator wezwał zastępcę jego ks. Lubowidzkiego i kazał mu po tygodniu przedstawić do zamknięcia dwadzieścia kościołów. Powtarzamy: tak mówi bardzo rozpowszechniona na Wołyniu pogłoska. Trudno nam w nią uwierzyć, nie dlatego, żebyśmy uważali jen. Jankowskiego za niezdolnego do podobnych czynów, lecz dla tego, że po kasacie dwudziestu kościołów już chyba ani jeden nie zostałby na Wołyniu, bo doprawdy wątpimy czy jest ich tam nawet dwadzieścia. Od jednego do drugiego jest po mil dziesięć i więcej. Krom tego trudno przypuścić, żeby podobną rzecz zrobiono właśnie w czasie usilnych zabiegów petersburskiego rządu o zawarcie z Watykanem jakiegoś porozumienia. Przecież, żeby je cokolwiek ułatwić, otwarto niedawno w Żytomierzu seminarjum duchowne.

Warszawski Dniewnik świeżo zamieścił korespondencję z gubernji wołyńskiej, traktującą o dzieciach z małżeństw, w których jeden z małżonków jest prawosławnego wyznania, drugi zaś należy do innego z wyznań chrześcijańskich. Korespondent ubolewa, że chociaż obowiązujące w cesarstwie prawodawstwo wymaga stanowczo w podobnych wypadkach deklaracji, iż potomstwo z odnośnych małżeństw wychowywanem będzie w wierze prawosławnej, jednakże w praktyce częstokroć, a nawet zazwyczaj, dzieje się wprost przeciwnie, zwłaszcza, jeżeli nieprawosławną jest matka. Dzieci w takich rodzinach nietylko nie znają dogmatów prawosławnych, ale nie umieją modlitw najzwyczajniejszych, a język rosyjski całkiem im jest obcym. Jak nadmienia korespondent, małżeństwa podobne, po których prawodawca spodziewał się wpływu rusyfikacyjnego, prowadzą do rezultatów wprost przeciwnych, gdyż bądź bezwiednie, bądź umyślnie oddziaływają w kierunku polonizacji lub germanizacji. Co do tej ostatniej, poświęca jej korespondent cały ustęp końcowy swego listu, zaznaczając, że niemcy wołyńscy, celem germanizowania obcych nawet dzieci, przyjmowanych do służby, uciekają się do rozmaitych sposobów, które wywarły już skutki.

Wiadomości polityczne.

Podróżnik cesarski.

Cesarz Wilhelm zwiedził już prawie całą Europę, wszędzie przemawiając wedle zwyczaju. W ostatnim czasie zwiedzał księstwo Hesskie, był w Darmstadt, Wormacji, Frankfurcie nad Menem, zkąd wrócił do Berlina.

Z pobytu w Wormacji podają dzienniki niemieckie następujące szczegóły:

„Cesarz Wilhelm przybył w dniu 8 grudnia do Wormacji z wielkim księciem heskim o godzinie 4 po południu. Monarchów przyjmowali na dworcu kolej. naczelnicy władz, a deputacja robotników wręczyła cesarzowi adres i wieniec laurowy. Cesarz odpowiadając robotnikom powiedział, „że wiadomem mu jest oddawna, iż błędne nauki socjalnych demokratów nie mają przystępu do serc robotników wormackich, pod tym względem służyć oni mogą za wzór dla wszystkich robotników w państwie. Cesarz jest przekonany, że robotnicy wormaccy dochowają wierności cesarzowi i państwu; w końcu dziękuje im za owację.“

Do burmistrza miasta przemawiając, wspomniał cesarz o perle niemieckiej literatury *(Nibelungenlied)*, której dzięki miasto Wormację sławią. Podanie i historja wsławiło miasto, a cesarz wyraża radość swoją, że może przebywać w jego murach. Nazajutrz po przybyciu kazał cesarz zaalarmować garnizon miasta i na czele wojsk udał się na plac ćwiczeń wojskowych i wydał rozkazy do odbycia manewrów.

Do Frankfurtu nad Menem przybył cesarz Wilhelm 10 grudnia. Powitano go uroczyście na dworcu kolejowym, gdzie się zgromadzili naczelnicy władz, młodzież szkolna i rozmaite stowarzyszenia. Zauważono, że cesarz okazywał burmistrzowi miasta, Miquelowi, jednemu z przewódców stronnictw parlamentarnych, szczególne względy. Odpowiadając na jego przemowę oświadczył, że jeszcze jako książę chętnie bawił w Frankfurcie, a od dziadka swego Wilhelma nieraz słyszał, że i on bardzo lubił bywać w Frankfurcie. Postępy też jakie miasto zrobiło w ostatnich latach, zawdzięcza ono troskliwości dziadka jego Wilhelma.

Bardziej politycznem było przemówienie cesarza przy bankiecie w Frankfurcie. Odpowiadając na toast nadburmistrza, dziękuje cesarz za miłość i prawdziwe uniesienie, z jakiemi witają go nietylko jako monarchę ozdobionego odnowioną cesarską koroną, ale także jako wnuka Wilhelma, a syna Fryderyka. Na takie objawy musi cesarz zasłużyć dopiero całem swojem życiem. „Moja cała dążność, mówił dalej cesarz, moja cała praca do tego zmierza, aby ojczyznę mogą widzieć wielką, potężną i szanowaną. Tą myślą przejęty wstąpiłem na tron, tą myślą żyję. Przekonałem się dzisiaj, jakie owoce zdołano zebrać w ostatnich latach, gdy moim poprzednikom udało się zachować pokój. Jeżeli podoba się Bogu, to i moje do utrzymania pokoju skierowane usiłowania, zostaną podobnym skutkiem uwieńczone“. Cesarz zakończył okrzykiem: „niech żyje!“ (Hoch!) na cześć Miquela i miasta Frankfurta.

Wieczorem tego dnia był cesarz w operze i pozwolił sobie przedstawić niektóre panie. Dłuższą rozmową zaszczycił znowu Miquela i darował mu swój portret w naturalnej wielkości. O godzinie 10 i 50 m. wieczorem udał się cesarz przez oświecone bengalskim ogniem ulice na dworzec, gdzie już stało wojsko i dygnitarze wojskowi i cywilni. Cesarz przejechał przed frontem wojska przy odgłosie hymnu narodowego i kazał wojsku przed sobą przedefilować. Poczem wsiadł do salonowego wagonu, do którego zaprosił Miquela. Kilka razy podał mu rękę i kazał mu ogłosić w mieście swe cesarskie podziękowanie za zgotowane mu przyjęcie. O kwadrans na 12 ruszył pociąg do Berlina.

D. 13 b. m. był cesarz Wilhelm znowu w Hanowerze. Na śniadaniu w kasynie wzniósł toast na cześć królewskiego pułku ułanów. Przypomniał im przytem, że to ich ataki w wojnie francuzkiej zwróciły baczną uwagę na siebie i wykazały przewagę lancy nad pałaszem. To skłoniło cesarza do zaprowadzenia napowrót lanc we wszystkich pułkach ułańskich.

Przy tej sposobności należy dodać, że doświadczenia w wojnie prusko-austrjackiej w r. 1866 zachwiały głośną sławę wojenną lanc ułańskich i stały się powodem, że zaczęto spoglądać na lancę jako na broń niewygodną i niebardzo skuteczną, zwłaszcza wobec szybkostrzałowej i dalekonośnej broni palnej; po wojnie francuzko-niemieckiej usuwano lance stopniowo nietylko w ułanach pruskich, ale i austro-węgierskich; austrjaccy ułani nie mają ich wcale. Teraz nastąpiła rehabilitacja lancy w Niemczech. Austrja pójdzie prawdopodobnie i w tej mierze za wzorem Niemiec.

Z Francji.

Francja wprowadza w armji swojej nowe reformy organizacyjne. Dotychczas przy każdym korpusie armji tworzony miał być na wypadek wojny drugi korpus, składający się z rezerwistów różnego rodzaju. Obecnie zaś zamiast tworzenia drugich korpusów, ustanowiony ma być przy każdej brygadzie 3-ci regiment, a do każdej dywizji dodaną będzie trzecia brygada.

Patrie organ bonapartystowski opisując świetne przyjęcie, jakiem car zaszczycił ks. Ludwika Napoleona dodaje, że francuzko-rosyjski alians rozbije się o osobistą niechęć cara do republikańskiej formy rządu.

Z Serbji.

Twierdzenie, że rząd serbski wypowiedział Anglo-bankowi kontrakt co do monopolu solnego wyłącznie ze względów finansowych, nie zgadza się z prawdą. Na korzyści finansowe monopolu wskazuje rząd serbski tylko w celu wykazania, że bank wspomniany zapoznając własny swój interes, nie postępował uczciwie i lojalnie. Obchodził on wszystkie zasadnicze przepisy umowy. Między innemi przekonano się przy rewizji rządowej, że towarzystwo bynajmniej nie stósowało się do wskazanych kontraktem i ustawami przepisów, co do utrzymywania na składzie rozmaitych gatunków soli. Wiadomo to zresztą ze sprawozdań samego towarzystwa. Nadto używali urzędnicy banku najczęściej fałszywych wag i ciężarków, a różne gatunki soli sprzedawali drożej, niż na to zezwalał kontrakt i ustawy państwowe. Oczyszczanie soli było tak niedbałe, że wielu odbiorcom oddawano często $^{2}/_{3}$ ziemi i piasku, a tylko $^{1}/_{3}$ rzeczywistej soli.

Wskutek skarg ludności na nadużycia urzędników towarzystwa, zarządziły władze serbskie nareszcie rewizję, która dowiodła, że skargi te najzupełniej były uzasadnione. Ponieważ ustawa, która jest podstawą i częścią kontraktu, wyraźnie przewiduje rozwiązanie tegoż z winy dzierżawców, trudno rządowi serbskiemu zarzucać, że złamał nieprawnie umowę, skoro bank nie dotrzymał warunków umowy i dopuszczał się krzyczących nadużyć i szalbierstwa.

Wobec tego, wiadomość, iż poseł austrjacki Thoemel poczynił rządowi serbskiemu energiczne przedstawienie i stanął w obronie jakoby pokrzywdzonego banku, byłaby o tyle nieprzyjemną, że naraża rząd na zarzuty, jakoby chciał brać w obronę nieuczciwość dostawców soli.

Rząd serbski przesłał zawiadomienie do Cetynji, że ponieważ liczba wychodźców, którzy przybyli do Serbji dosięgła już cyfry 7.800 ludzi, przeto więcej wychodźców już przyjąć wcale nie można W skutek czego wstrzymano karawanę, składającą się z 2000 wychodźców, która już się wybrała w drogę Pomiędzy przybyszami czarnogórskimi panuje, mimo troskliwości o nich rządu serbskiego, niezadowolenie.

Z Bułgarji.

Między rządem tureckim a Bułgarją mają się toczyć rokowania następującej osnowy: Turcja uzna księcia Ferdynanda i pozwoli na ogłoszenie Bułgarji niezależnem królestwem; Bułgarja zapłaci za to Turcji 25 miljonów franków, którą to kwotą Turcja zapłaci resztę kosztów wojennych Rosji. Autorem takowego projektu ma być Hatjakow, który przedłożył księciu Ferdynandowi osobny memorjał w tej sprawie, w którym między innemi mówi, że car przestanie się gniewać, gdy zobaczy, że Bułgarja jest z Turcją w zgodzie. Pogłoska ta potrzebuje jednakże potwierdzenia, a wątpimy, ażeby to nastąpić mogło.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Paryż. — P. Eda Potkańska, znana pod pseudonimem Speranzy de Brochwicz, mieszkająca stale w Wersalu, otrzymała na wystawie paryskiej za malowidła na biurku w stylu Ludwika XVI dyplom honorowy. W r. z. na wystawie w Londynie p P. otrzymała medal złoty.

* Berlin. — Tow. *Piast* urządza dn. 22 b. m. gwiazdkę dla dzieci, uczących się polskiego języka. Odpowiednie datki, mianowicie w książkach, przesyłać można pod adresem „Tow. *Piast*, Berlin, Muehlen strasse 5“. — Tutejsze Tow. gimnastyczne „Sokół“ urządza swe walne zgromadzenie dnia 18 b. m. w lokalu p. Jezierskiego, Guenstrasse 21.

* Peterburg. — W d 21 listopada pochowano na cmentarzu katolickim zwłoki śp. Maurycego Hauke, radcy dworu, niegdyś urzędnika do szczególnych poruczeń przy b. kancelarji carskiej do spraw Królestwa polskiego. Zmarły był synem Ludwika Hauke, radcy stanu Królestwa, dyrektora jeneralnego górnictwa w Królestwie, a bratem stryjecznym Julji z hrabiów Hauke księżnej Batenberskiej, małżonki ks. Aleksandra Heskiego a matki Aleksandra, b księcia Bułgarji. — W tych dniach zmarł w Petersburgu po krótkiej chorobie śp. ks. Roman Jastrzębiowski, prałat kapituły katedralnej sandomierskiej, proboszcz parafji Łagów, asesor tutejszego kolegjum duchownego rzymsko-katolickiego. Zmarły pozostawia po sobie dobrą pamięć, jako gorliwy kapłan i w cichości wiele dobrego świadczący dobroczyńca Stosunkom światowym, a nawet koleżeńskim, ks. Jastrzębiowski nader mało się oddawał, prowadząc życie prawie całkiem samotne, zwłaszcza w ostatnich czasach, kiedy czuł się nieco nadwątlonym na zdrowiu. Jedyną ulubioną jego rozrywką było kolekcyonowanie obrazów, zwłaszcza dawniejszych artystów. Amatorstwo to, w którem doszedł do niezwykłego znawstwa, stanowiło pomiędzy nim a zmarłym niedawno ks. metropolitą Gintowtem pewien łącznik duchowy; jak wiadomo bowiem, zmarły arcybiskup również kolekcjonował malowidła i spory ich zbiór po sobie pozostawił. Zbiór śp. ks. Jastrzębiowskiego, jakkolwiek mniej liczny, więcej jednak stosunkowo zawiera płócien prawdziwie artystycznej wartości.

* Tyflis. — W dniu 13 października r b. upłynęło 50 lecie kapłaństwa ks. Maksymiljana Orłowskiego, dziś proboszcza parafji św. Piotra i Pawła w Tyflisie. W dniu tym deputacja parafjan, ofiarowała swemu pasterzowi kielich z napisem, odpowiednim okoliczności w języku łacińskim Jubilat odprawił sekundycje w asystencji licznego duchowieństwa z różnych stron Kaukazu przybyłego, poczem udzielał, jak to bywa zazwyczaj w podobnych razach, swego błogosławieństwa zgromadzonym pobożnym. Ks. Orłowski urodził się w r. 1813 w gub. kijowskiej. Studja duchowne przeszedł w seminarjum w Zwienigródce, poczem wszedł jeszcze do b. akademji duchownej w Wilnie (przeniesionej później do Petersburga) i tę ze stopniem magistra św. teologji ukończył Przez czas pewien był kapelanem przy arcybiskupie Pawłowskim. Do Tyflisu przybył w r 1852. Jego to staraniom zawdzięczyć wedle *Przeg. Kat.* — należy wzniesienie tam w r. 1871 nowej wspaniałej świątyni św. Piotra i Pawła, która dopiero zadość mogła uczynić potrzebom miejscowych parafjan, poprzedni bowiem jedyny kościół zbyt był małym.

KURJER LWOWSKI.

* Senat uniwersytetu lwowskiego zaprzecza w *Gaz. Lwow.* doniesienie *Czer. Rusi* o używaniu języka ruskiego w stosunku do studentów. Donosimy o tem, gdyż poprzednio zamieściliśmy wzmiankę o takowej decyzji, położyliśmy jednak przy tem wyraz: „podobno“. Na wiadomości *Czer. Rusi* nikt rozumny już się nie złapie...

* Dla jednego z młodszych wiekiem arcyksiążąt, który wkrótce przybyć ma do Lwowa na stały pobyt i pełnić będzie służbę przy tutejszym pułku artylerji wynajęto na rezydencję całą kamienicę dr. Jandy przy ul. Pańskiej.

* Pianistka Gizela Gulyas wystąpiła w teatrze wczoraj i wykonała na nowym fortepjanie utwory Bacha, Beethovena, Moszkowskiego i Délibes'a

* Kółko śpiewackie „Echo“ urządza w niedzielę, dnia 22 b. m, wieczorem w sali Kasyna miejskiego wieczornicę. Głównym numerem programu jest operetka w 2 odsłonach Engelsborga p. t: *Rygorozum w lecie*, rzecz lwowskiej publiczności nieznana.

* *Dzien. Polski* pisze z powodu modnej choroby, co następuje: Gustaw Fiszer, ulubiony nasz humorysta, zapatruje się na wszelkie artykuły dziennikarskie o influenzy z zupełnie odrębnego stanowiska. Oto twierdzi stanowczo, że zawiązało się osobne przedsiębiorstwo, reklamujące usilnie nieistniejącą tę chorobę, by po stosownym przeciągu czasu ogłosić uniwersalne lekarstwo na takową. Być może, że przewidywania p. Gustawa Fiszera się sprawdzą. W każdym jednak razie „influenza“ dla znakomitego monologisty przedstawia świetny temat.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Piszą nam z Żywca dnia 16 b. m. „Zajmujący odczyt zgromadził wczoraj w Kasynie mieszczańskiem liczną publiczność, między innymi i zawsze w sprawach publicznych przodującego JW. prezesa Rady powiatowej Antoniego Michałowskiego. Prelegent, p. Karol Ringer, roztoczył na podstawie istniejącej w mieście starożytnej kroniki dzieje miasta Żywca, począwszy od 12 stulecia. Publiczność z zajęciem i z prawdziwą przyjemnością wysłuchała opowiadania o nader ciekawych zdarzeniach z przeszłości miasta Żywca. Nadmienić też wypada, iż istotnie kronika pomieniona jest cennem źródłem do historji stolicy karpackiej; to też prelegent słusznie wskazał na potrzebę prowadzenia kroniki i nadal. Wspomnionym odczytem przysłużyło się Kasyno mieszczańskie szerszej publiczności i byłoby rzeczą pożądaną aby wytrwało na dobrej drodze. Życzymy Kasynu mieszczańskiemu w Żywcu jak najświetniejszego powodzenia“.

* Nowy Sącz. Na przedstawienie biskupa tarnowskiego mianował papież Leon XIII. ks. dr Alojzego Góralika, kanonika, prepozyta w Nowym Sączu, protonotarjuszem apostolskim.

* Wieliczka. — Poseł do Rady państwa, z kurji gmin wiejskich okręgu wielickiego, ks. prof. dr. Chotkowski, zaprasza wyborców swych na zgromadzenie, które odbędzie się w poniedziałek, dnia 23 b m. o godzinie 12 w południe, w sali magistratu.

* Złoczów. — Poseł ruski p. Rożankowski zdawać tu będzie dnia 22 b m. sprawozdanie z swych czynności.

* Tłumacz. — Staraniem ks. kan. Szaparowicza wybudowaną została we wsi Olesza nowa szkoła Niedawno odbyło się uroczyste poświęcenie skromnego przybytku oświaty.

* Czerniowce. — *Gazeta Polska* zamieszcza w ostatnim numerze zaproszenie do przedpłaty. „Prosimy — powiada ona — wszystkich rodaków naszych o łaskawe popieranie nas w ciężkiej pracy przez jednanie nam nowych abonentów z nowym rokiem. Siedm lat wytrwałej pracy niechaj starczą za wszelkie polecenia się z naszej strony“. *Gazeta* kosztuje z przesyłką półrocznie tylko 5 złr. Jest to kwota, na jaką stać z łatwością większą połowę Polaków, zamieszkujących Bukowinę. A jest nas tu taj niemal 20.000! Gdyby tylko każdy dziesiąty poczuł się do obowiązku przystąpienia do prenumeraty, *Gazeta* mogłaby stać się codziennem pismem polskiem dla kresów!“

* Stanisławów. — Cesarz nadał starszemu dozorcy straży tutejszego męskiego zakładu karnego, Piotrowi Serdiczkowskiemu, srebrny krzyż zasługi z koroną.

* Brody. — Wybory do rady miejskiej odbędą się z trzeciego koła dnia 30 i 31 b m z drugiego koła dnia 9 stycznia, a z pierwszego koła dnia 14 stycznia 1890 roku.

* Bohorodczany. — Ks. St. Komaryński przenosi się ztąd do Łyśca, gdzie uzyskał prezentę na probostwo grecko-katolickie.

KURJER WARSZAWSKI.

* Powieściopisarka, Marja Rodziewiczówna, była przez dłuższy czas chorą, obecnie powoli do zdrowia powraca.

* W zeszły piątek z szeregu ludzi pracy ubył, znany jako zdolny architekt, Władysław Hirszel Przyozdobił on miasto nasze wielu pięknemi budowiami. Wiele nadto kościołów na prowincji wzniesiono według jego planów. Zasilał pracami swojego pióra *Przegląd techniczny*, a oprócz tego od lat paru pracował nad podręcznikiem przy budowlach, wznoszonych na wsi, a szczególniej budowli kościelnych. Przeżył lat 59.

* W teatrze jest próbowana obecnie z panną Wisnowską w roli głównej komedja Bayarda „Pierwsza wyprawa młodego Richelieu“, ukazać się ma już w przyszłotygodniowym repertuarze.

DWA SŁÓWKA.

HUMORESKA

przez

Włodzimierza Zagórskiego.

Przepędziłem dwa tygodnie u tych poczciwych Janowstwa. Zacni ludziska! Karmili mnie, poili, myśląc jeno o tem, aby mi dogodzić. Chyba, że nawet już i świętym w raju lepiej być nie może!

A jak mnie zapraszali, jak zatrzymywali! Już to prawda, że i ja sam nie bardzo się wyrywałem. Koniec końców siedziałem tam dwa tygodnie, jak w niebie.

— Bodajto mieć żonę — pomyślałem, wyjeżdżając. — Człowiek wtedy nie potrzebuje się kłopotać temi tysiącznemi drobnemi sprawami codziennego życia, które staremu kawalerowi tak zatruwają dolę.

— Zaledwie oczy otworzysz, jest już kawcia i to z kożuszkiem, tak, jak ja lubię i świeże zawsze bułeczki i masełko... Chcesz się ubrać? Jest świeżutka bielizna, biała, jak papier, pachnąca; nie brak nigdzie guziczka ani tasiemki... Chcesz zapalić papierosa? Leżą już pod ręką, a obok nich zapałki i *Kurjer Pol.*, abyś go sobie, jeśli chcesz, przeczytał!

— Jednem słowem, nie masz czasu czego pożądać, bo zaledwieś pomyślał, już jest... stoi przed tobą: Masz, używaj!.. A żona patrzy ci w oczy, czy ci smakuje, czyś kontent?.. I pyta jeszcze z uśmiechem, koteczka: „A może ci mężusiu to, a może ci owo?..“ Słowo honoru daję, w czepku się chyba urodził ten Jaś; trudno sobie wymarzyć większe szczęście.

— A ja, żal się Boże — tak dalej myślałem, dojeżdżając do kolejowej stacji — a ja?.. Oto wracam teraz do Krakowa do mojego kawalerskiego mieszkania na Wolskiej i nikt mojego przybycia nie wygląda, nikt się niem nie ucieszy, nikt mnie nie powita!... Powita mnie chyba stary lokaj, Józef, jeżeli przypadkiem nie pije w szynku. Wyjdzie do mnie zaspany i zły, żem go zbudził, bo jeśli nie pije, to śpi z pewnością!

— Ciekawa rzecz, czy podczas mojej niebytności wietrzył futra, a trzepał meble i dywany, jak mu to poleciłem. Ale gdzietam! Jeszcze się taki lokaj nie urodził, któryby robił to, co mu pan rozkazał, skoro mu nikt na palce nie patrzy... Niema wątpienia, że kurzu wcale nie ścierał, że pokojów nie przewietrzał, że bielizny do praczki nie oddał, że na ścianach pełno zastanę pajęczyn... Otóż to są przyjemności kawalerskiego życia!

— Sam nie wiem, jak się to stało, że się dotychczas nie ożeniłem. Nie miałem do małżeństwa wstrętu, ani też do kobiet; o, nie, bynajmniej! Ale młodość przeszła mi, jak temu osiełkowi, co to mu w żłoby dano, w jeden owies, w drugi siano. Ta była piękna, ta miła, owa dowcipna, tamto znów gospodarna; niepodobna było wybierać pomiędzy tylu doskonałościami!

— Odkładałem tedy wybór na później, powtarzając sobie ciągle: Jeszcze czas, jeszcze czas! A lata płynęły dalej i dalej; minęła czterdziestka, ba, nawet i do pięćdziesiątki już niedaleko. Włosy rzednieją na głowie coraz bardziej, coraz więcej zmarszczków rysuje się na czole i żołądek jakoś dokuczać zaczyna.

— Jakby to dobrze było mieć teraz kogoś, któryby tak dbał o człowieka, kogoś, któryby go zapytał tak poczciwie a serdecznie: Co ci jest, czego ci brakuje?... Cóż, kiedy już zapóźno! Trzeba się stołować w restauracji i zatruwać fryturami, a wróciwszy do domu, tęsknić w samotności, nie mając do kogo dwóch słów przemówić.

— Ej, czyż za późno? Wszak mam dopiero lat czterdzieści pięć i jestem bądźcobądź przystojniejszym od djabła. Mam jaki taki fundusik i nie potrzebuję gonić za posagiem. Dlaczegóżbym nie miał znaleźć szczęścia?

— Nie żądam żadnych nadzwyczajności, ale serca jakiejś poczciwej istoty, którąby chciała los mój podzielić i odpłacić mi przywiązaniem za przywiązanie.

— No, a zdaje się, że byłbym wcale dobrym mężem, bo jestem z natury łagodnym i wyrozumiałym. Najlepszym tego dowodem jest to, że trzymam od lat dziesięciu tego leniucha i pijaka Jakóba przy sobie, przyzwyczaiwszy się do głupiej jego twarzy.

* * *

Te i tym podobne myśli plątały mi się po głowie, gdym dojeżdżał do stacji kolejowej w Mościskach, rozmarzony ciepłem, jakie znalazłem u Janowstwa, zasmucony chłodem, pustką i samotnością, jakie mnie w domu czekały.

Na dworcu hałas, tartas, zgiełk, bieganina! Ledwie zdołałem bilet kupić i oddać pakunki, a już się ozwał dzwonek ostatni. Konduktor umieścił mnie w wagonie, gdzie już siedziała pani jakaś z małą dziewczynką. Chciałem się przesiąść do innego wozu, by obecnością swoją nie krępować ich swobody.

— O bardzo proszę, niech pan wsiada... Jest miejsca dosyć — zawołała zabierając zabawki dziecka, porozrzucane do koła i sadowiąc dziewczynkę obok siebie. — Ależ nie i owszem — dodała skwapliwie, spostrzegłszy, że się waham. — Pan zapewnie palący i sądzi, że nie znoszę dymu... Otóż nie, przeciwnie!... Ja bardzo lubię zapach cygar i papierosów... Niech się pan tym względem nie krępuje, proszę, proszę.

(D. n.).

Do sztuki tej przygotowywa się nowa wystawa.

Oprócz „Pierwszej wyprawy“ odbywają się próby z komedji Blizińskiego „Szach i mat“, tudzież z „Ostatniego dnia Don Juana“, dramatu Stanisława hr. Rzewuskiego, na piątek zapowiedzianego.

Przyznać trzeba, że zarówno reżyserja, jak artyści teatru Rozmaitości nie próżnują.

Na repertuar teatru Małego wejdzie obecnie trzyaktowy wodewil Millauda i Hennequina „Żona papy“, z panią Zimajerową w roli tytułowej.

Wodewil ten illustruje muzyka Hervego.

Układy dyrekcji naszych teatrów z panną Russel zostały już ukończone.

Artystka rozpocznie z Nowym rokiem gościnę swoją na tutejszej scenie.

KURJER WILEŃSKI.

* Wileńskie archiwum akt starożytnych pomnożone zostało przez wcielenie do niego całego archiwum lubelskiego. Wszystek materjał archiwowy złożono w 352 pakach, ważących 867 pudów, którémi zapełniono cały wagon towarowy. Znajduje się tam 4,880 n-rów ksiąg i dokumentów. Mianowicie: lubelskiego ziemskiego i grodzkiego sądów 1,459 ksiąg, krasnostawskiego 303, parczewskiego 4, chełmskiego 596, szczebrzeszyńskiego 32, urzędowskiego 39, horodelskiego 156, grabowieckiego 595; plików mieszanych różnych sądów 301, kancelarji hypotecznej 59 i różnych miejskich magistratów 1,276; dwie księgi przywilejów kopij: jedna dla Lublina (na pergaminie) i druga dla Turobina (na papierze). oprócz tego 76 listów nadawczych. Najstarożytniejszym z nich jest list Jagiełły z r. 1420, nadający Turobinowi prawo magdeburskie.

KURJER WIEDENSKI.

* Dnia 14 b. m. był u Cesarza wielki obiad, na który zaproszeni zostali przeważnie wyżsi oficerowie.

* Hr. Roman Potocki zachorował na influenzę, ale przebieg choroby jest bardzo lekki. Natomiast bardzo chory jest p Władysław Jędrzejowicz, a przy łożu chorego czuwa obecnie jego brat, p. Adam Jędrzejowicz, członek Wydziału krajowego.

* Minister handlu orzekł z powodu pewnego wypadku, iż snycerstwo nie należy do kategoryj koncessjonowanych rękodzieł, lecz zaliczać je należy do sztuk pięknych

* P. Kazimierz Stanisław Homme z Złoczowa, otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora praw.

* 400 medyków zachorowało na influenzę. W powszechnym szpitalu tamtejszym zachorowało na influenzę 60 lekarzy, w tej liczbie 3 profesorów i mnóstwo studentów i posługaczy.

KURJER PARYSKI.

* Akademja Goncourtów, którą kiedyś do życia powołać ma testament Edmunda Goncourta, trzech posiada już dziś, przez zapisodawcę mianowanych członków: Daudeta, Banville'a i Zolę. Pozostali członkowie, których ma być razem 10 przez Goncourta mianowanych, dotąd niewiadomi. Każdy z członków akademji pobierać będzie 6.000 fr. rocznie aż do śmierci, lub do chwili mianowania członkiem akademji francuskiej. Wybieranemi mają być tylko talenta literackie, na pierwszem miejscu beletryści, choć i poeci nie będą wykluczeni. Dostęp zamknięty jedynie dla polityków i wielkich panów.

* Demokratyczni obywatele Stanów Zjednoczonych w Ameryce zaczynają dostawać manji arystokratycznej; każdy chciałby przekonać świat, że pochodzi w prostej linji od pierwszych osiedleńców wysłanych do Nowej-Anglji za panowania Karola II. Istnieje już formalny przemysł wyzyskujący tę słabość. W Paryżu w hotelu Drouot — jak donosi *Moniteur des Arts* — sprzedają się po kilka franków za sztukę stare obrazy, przedstawiające osoby obu płci w strojach z czasów Ludwików XIV, XV i XVI. Wizerunki te ekspedjują się do Londynu, zkąd idą do Ameryki, aby figurować w galerjach portretów familijnych brata Jonathana. W Londynie powstała już nawet specjalna fabryka podobnych portretów, ponieważ Paryż nie jest w stanie zadosyć uczynić coraz liczniejszym zapotrzebowaniom.

KURJER KIJOWSKI.

* Z Kijowa donoszą, że tamtejszy jenerał gubernator, hr. Ignatjew, polecił władzom zgromadzić stanowcze wiadomości co do praw służebności, co do sporów o serwituty pastwiskowe, co do proponowanych przez właścicieli dóbr warunków rozgraniczenia, itd.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* Dr. Artur Wołyński, dyrektor Muzeum Kopernika w Rzymie, drukuje obecnie po włosku wyciągi z akt akademji padewskiej, czyli spis dziesięciu tysięcy imion i nazwisk Polaków, którzy się kształcili w tej akademji od roku 15[illegible]2 do 1743. — Dr. Wołyński dzieło swoje przypisał hr. Edwardowi Soderiniemu i małżonce jego, warszawiance, Emilji Marjannie z Frankensteinów, jako upominek ślubu młodego stadła, który się odbył w Wiedniu dnia 8 września b. r.

* Anegdota o Śniadeckim. W niewydrukowanym pamiętniku znajduje się wzmianka o dowcipie Jana Śniadeckiego. Kiedy raz mówiono o kobietach, znakomity uczony odezwał się, iż płeć piękna jest wyższą od mężczyzn umysłowo, kiedy bowiem mężczyzna zaledwie parę godzin i to o jednym oznaczonym przedmiocie mówić jest zdolny, kobiety całe dnie o niczem rozprawiać potrafią.

Rozmaitości.

Słońce się oziębia. Z Londynu donoszą: „Komitet, zajmujący się badaniem systemu słonecznego, ogłasza w ostatnim swoim raporcie spostrzeżenia, które za pomocą spektroskopu poczynił astronom Lockyer. Raport brzmi: „Ciała niebieskie dzielą się na 7 grup. Pierwsza grupa obejmuje mgławice, których temperatura do tego stopnia się podwyższyła, że je obecnie dojrzeć można Ostatnia zaś grupa składa się z globów planetarnych, które do tego stopnia się oziębiły, że niewydają już własnego światła Słońce należy do grupy 5, to znaczy: że ten ożywczy dla ziemi naszej planeta, osiągnął już najwyższą temperaturę i pozostaje na drodze do zupełnego wygaśnięcia“. Astronom zapewnia jednakże, że obniżenie się temperatury słonecznej postępuje zwolna i twierdzi, że pierwotne ogrzewanie się słońca postępowało szybciej, aniżeli obecne jego oziębianie się.

Wobec tego możemy długo jeszcze spać spokojnie.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 18 grudnia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Gracjana. Był on biskupem Turoreńskim we Francji, w połowie III wieku, posłany tam przez św. Fabjana, Papieża. Za życia i po śmierci słynął wielu cudami. Dziś także przypada śś. Rufa i Zozyma, męczenników w Macedonji.

Kalendarz. Dziś św. Gracjana; jutro św. Nemezjusza.

Kalendarz historyczny. 18 grudnia 1529 roku: Wybór Zygmunta Augusta na króla.

* *Starostwo* krakowskie wystosowało popularny okólnik do gmin i zarządów szkół powiatu objaśniający na czem polega choroba, zw. influenzą, jakie są środki ostrożności i sposób leczenia. Zrobiono to dla uspokojenia mieszkańców

* *Zapowiedziany odczyt* X. Stanisława Załęskiego „O masonji w roku 1889, jej statystyce i działalności“ odbędzie się dopiero w niedzielę dnia 22 b. m. o godz 4 popołudniu w sali Rady miejskiej.

* *Posiedzenie Rady miejskiej* odbędzie się w czwartek, 19 b. m.

* *P. Janikowski* wygłosi w środę o godzinie 5 po południu w sali radnej miasta odczyt p. t.: „Ludożercze plemiona w Upaugui, ich zwyczaje, religja i obrzędy“. Odczyt ilustrować będą rozmaite przedmioty, przez podróżnika z Afryki przywiezione.

* *P. Wł. Leliwa Żurowski*, rodem ze Słociny w Galicji, otrzymał wczoraj na uniwersytecie naszym stopień doktora praw.

* *Koło artystyczno-literackie* urządza w środę, 18 b. m. wielki wieczór muzykalny

* *Z teatru.* Ci, którym leży na sercu rozwój sceny ojczystej, oglądają się oddawna za artystką, mogącą podjąć spuściznę po Bakałowiczowej i Popielce. Ale musi to być rzeczą bardzo trudną, jeżeli mijają lata, przez scenę przesuwa się szereg mniej więcej dobrych kandydatek na aktorki, a miejsce artystki wciąż stoi próżne... Wznoszą się jedne do wysokości wydoskonalonego kunsztu, zadziwiają pomysłowością inne, — tylko owego z głębi piersi płynącego liryzmu, który mierzy w pierś słuchacza i w serce trafia, nie widać. Dotychczasową pustka nie może jednak pozbawić nas wiary w to, że przecież artystka prawdziwa znaleźć się musi. Szliśmy wczoraj do teatru z pewną wątpliwością co do dodatniego wrażenia, jakie sprawić może gra panny Heleny Zimajerówny. Naprzód, rola Marty de Moisand w „Myszce“ Paillerona, otwierająca pole do popisu niezawodnie, lecz przepełniona trudnościami technicznemi, niepokoiła nas ze względu na niedoświadczenie młodziutkiej adeptki sceny. Owo przeistaczanie się poczwarki w motyla, dziecka w kobietę — cała gama rozwijających się uczuć od bezwiedzy do świadomości, pochwycenie właściwego tonu charakterystycznego, są to wyżyny sztuki, do których wzlecieć niełatwo. P. Zimajerówna dała dowód wielkiej intuicji, opierając całą grę swoją na naturalności. Nie była to *odrobiona*, zdawkowa prostota, polegająca na wysznurowaniu ust, składaniu rąk, targaniu fartuszka, ale prostota *przeczuta* sercem dziewczęcia, które w prawdę tego, co mówi, wierzy. Zupełna nieśmiałość w akcie pierwszym, obawa i serdeczny niepokój później, spotęgowanie tajonego przywiązania, ból niepewności, szczęście, a upojenie i radość na końcu, wszystkie wzruszenia dziewczęcej piersi potrafiła p Z. oddać z szczerością niekłamaną. W każdem zdaniu, jakie wypowiadała, drgał głos natury, nie dający się naśladować, głos, co bierze źródło gdzieś tam poniżej gardła, w wibracji dziwnej z ust wypada i do słuchaczów płynie tak wdzięcznie, że od uroku opędzić się nie mogą.

To są właściwości gry p. Zimajerówny wewnętrzne. Jeżeli dodamy do tego dykcję czystą, umiejętnie wykazującą całe bogactwo języka, lubowanie się w melodji zdań, — postać zwinną, estetyczną, ruchy okrągłe, twarz i rysy bardzo ładne, duże, wilgotne oczy, stanowiące wyraz fizjognomji łagodnej i miłej — będziemy mieli wizerunek wczorajszej *Myszki*. Gdybyśmy mogli krytykować ostro, to i owo o niektórych szczegółach w grze p. Z. nadmienićby się dało, a uczynić tego nie możemy ze względu, że mamy przed sobą dopiero początkującą, a już tyle dającą gwarancji prawdziwego artyzmu — debjutantkę. Kto dziś stwarza *taką* Martę de Moisand, pełną szczerości i prawdy, sięgnie może w przyszłości po dziedzictwo osierocone „naiwnej“. Śliczna komedja Paillerona poszła wogóle wczoraj bardzo składnie. — Dziś występ p. Adolfiny Zimajerowej w *Żołnierzu królowej Madagaskaru* Dobrzańskiego.

* *Piszą nam z Podgórza:* Mieszkańcy naszego miasta uskarżają się, że od dłuższego czasu nie mają żadnej wiadomości o przedstawieniach teatru krakowskiego. Od czasu zaś, gdy teatr izraelicki do Krakowa przyjechał, ogłoszenia jego widne są na każdym rogu ulicy nietylko w Krakowie, lecz także w Podgórzu. Spodziewamy się, iż teatr krakowski we własnym interesie zastosuje się do naszych życzeń i zechce uwiadamiać nas o każdorazowem przedstawieniu.

* *W ręce sądu* dostał się niejaki Jakubowicz, żydek, który podając się raz za już „ochrzczonego“ w Częstochowie, to znów za mającego się dopiero wychrzcić, poszkodował w ten sposób, na rozmaitej wysokości kwoty, wiele tutejszych łatwowiernych osób. „Specjalnością“ jednak Jakubowicza było wyłudzanie u kupców pieniędzy na ogłoszenia do dzienników. Ptaszka schwytano we Lwowie i odstawiono do tutejszego więzienia.

REPERTUAR TEATRALNY.

We środę 18 grudnia: Drugi gościnny występ panny Heleny Zimajer: *Nasi poczciwi wieśniacy*, komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou. P. Helena wystąpi w roli Genowefy.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 16 grudnia.

Grand hotel: Kazimierz Masłowicz, obywatel z Chaldowic, Helena Kronhelm, obywatelka z Podola Rosyjskiego, Adam Jordan wł. dóbr Wieckowice, H. Zelinka, kupiec z Wiednia, Adam hr. Szembek, wł. dóbr z Poznańskiego.

Hotel Saski: Antoni Rodcewicz, inżynier z Kielc; Wacław Vielwert, kupiec z Kijowa; hr. Andrzej Fredro, ob. z. z Rudek; Józef Bieliński, ob. z. z Król. Pol.; Dr Emil Adellmann, z Myślenic; Zofja Lipska, ob. z Król. P.; hr. Albina Marja Zabiełłowa, wł. dóbr z Król. P.; Karol Bardziński, uczeń z Warszawy.

Hotel Kleina: Zygm. Kamiński, urzędn. z Mikołajowa; Józef Homolacz, sędzia pow. z Kolbuszowy; Józef Meltzer, urz. kol. państw. z Jasła.

Hotel Centralny: Efr. Schneuer, spedytor z Przemyśla; Hans Wachter, inżyn. z Landsbergu w Bawarji; Marja Ciepernowska, ze Lwowa; Jan Załęski, inżyn. z Przemyśla.

Hotel Pollera: Marja Padlewska, wł. d. ze Złoczowa; Jan Kraszewski, inżyn. z Krakowa; Konst. bar. Lipowski, c. i k. notar. z Krzeszowic; Ludwik Seeling, dyrekt. z Izdebnika; Jak. Nowak, kupiec z Wiednia,

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 16 grudnia.

Z powodu słabości jednego z przysięgłych i strasznego czadu w sali rozpraw, przewodniczący odkłada posiedzenie o godz. 10 do popołudnia na godzinę pierwszą.

Na popołudniowem posiedzeniu obudziły niemałą sensacyę zeznania świadków: Gustawa Richtera, urzędnika kolejowego i Jerzego *Röhra*, b. naczelnika pruskiego urzędu cłowego w Oświęcimiu.

Świad. Gustaw *Richter* zeznaje, że kłótnie i bójki naganiaczy rozpoczęły się dopiero z chwilą otwarcia bremeńskiej agencji. P. Richter słyszał dużo o gwałtach, jakich się na emigrantach dopuszczała agencja hamburgska; dokładnie zaś przypomina sobie fakt niegodnego znęcania się nad biedną dziewczyną z Węgier, którą chciano gwałtem zmusić do nabycia karty okrętowej u Herza.

„Wstyd było patrzeć — słowa świadka — na postępowanie kontrolora Iwanickiego i jego podwładnych, tem więcej, że straż celna pruska z wielkim taktem zachowywała się względem emigrantów“.

W dalszym ciągu świadek stanowczo odpiera, jakoby w Oświęcimiu istniał klub antisemitów. Przeciwnie, wszyscy urzędnicy kolejowi żydzi, byli tam chętnie widziani. Nazwa „sabatklubu“ została temu prowizorycznemu stowarzyszeniu nadana przez grono figlarzy. W pierwszych dniach śmiano się ogólnie z tak oryginalnej nazwy, zczasem zaś utarła się ona między członkami, których pomawiać o wrogie stanowisko względem Polaków lub żydów jest bezczelnem oszczerstwem.

Świadek *Jerzy Röhr* robił w roku 1885 kilkakrotne spostrzeżenia, że Neuman obdziela emigrujących Słowaków czerwonemi kartami, które cenił po 6 złr. Pewnego razu przybyło do Oświęcimia kilkudziesięciu Słowaków, których Herz kazał puścić bez paszportów. Po drodze zbliżył się do wychodźców respicjent cłowy Nowicki i zażądał od nich okazania legitymacyj.

Wtedy Herz pouczył respicjenta, że słowacy poddali się już rewizji ze strony żandarmów i zaprosił go do kancelarji. Rzecz została „pomyślnie“ załatwioną, bo żandarmi na widok emigrantów prędko się odwracali, udając, że ich nie widzą, Nowicki zaś uwierzył w to, że rewizja pierwotnie zarządzoną była. Sceny te przejmowały wstrętem nawet stróżów kolejowych, którzy głośno rozprawiali o tem, *że Herz ma w portmonetce paszporta wszystkich wychodźców*.

Żona Neumana, restauratora, zwracała uwagę świadka na interesowność Iwanickiego w sprawach emigracyjnych. To naprowadziło p. Röhra na domysł, że kontrolor pobierać musi znaczne wynagrodzenie za nierewidowanie paszportów.

Świadek pamięta, że rząd pruski zarządził w r. 1885 po porozumieniu się ze Stanami Zjednoczonemi, aby przez granicę puszczano tylko takich emigrantów, którzy wykażą się posiadaniem 400 marek. Na wszystkich stacjach granicznych, między innemi w Mysłowicach, władze surowo przestrzegały tego rozporządzenia Ale sprytni agenci znaleźli i tutaj sposoby obejścia prawa, a mianowicie szwarcowali wychodźców nocą do dalszych stacyj kolejowych, ewentualnie zaś wypożyczali im potrzebne sumy lub fałszywe weksle. którémi się emigranci wykazywali na granicy.

Po przebyciu Rubikonu „pożyczki“ wracały do kieszeni agentów. Na czele transportów, napływających dwa razy dziennie, stali zazwyczaj: Landerer i Band.

Iwanicki był zawsze czynnym na dworcu, gdzie zmuszał przybywających do nabywania kart w Herzowskiej agencji.

Żalili się pewnego razu dwaj węgierscy emigranci, że jakiś urzędnik naganiał ich do kancelarji agencyjnej; gdy świadak wskazał im Iwanickiego, wychodźcy poznali w kontrolorze owego „naganiacza w mundurze“ i postanowili rozmówić się z nim „na serjo“.

Iwanicki jednak umknął ku ogólnemu oburzeniu świadków tej sceny.

Od tej pory nabrali urzędnicy przekonania, że „Herr Controlor ist der grösste Lump“

Specjalnie zaś auspicjent cłowy Schröter nie szczędził Iw. gorzkich przymówek i odpowiednich jego zachowaniu się epitetów.

P. Röhr donosił o działalności agencji swemu rządowi, a to z polecenia władz. Nadużycia i gwałty, jakich się tam dopuszczano, przypisywał on opieszałości i niedołęztwu austrjackich funkcjonarjuszów granicznych. Wskutek tego literalnie pułki młodych ludzi opuszczały granice kraju. Raporty świadka komunikowano ministerjum spraw wewnętrznych.

Starosta Födrich bywał na dworcu i z „olimpijskim“ spokojem przypatrywał się wychodźtwu popisowych, co świadka niejednokrotnie uderzało.

Srokowski zapewniał p. Röhra, że żyjąc dobrze z Herzem, może obok służbowych dochodów mieć drugie tyle z pobocznych źródeł, jeśli się tylko sprytnie urządzi. Herz bowiem gotów jest przyjaciołom swoim codziennie posyłać rozmaite artykuły żywności, nadto i zkądinąd płyną honorarja.

Dziś przybył tu znany dziennikarz wiedeński p. Grzegórz Smólski. *b.*

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 17 grudnia. Wczorajsza rada ministrów pod prezydencją cesarza postanowiła na interpelację Plenera, co do czeskiego prawa państwowego, odpowiedzieć przed Bożem Narodzeniem.

Wiedeń 17 grudnia. Partja katolickiego centrum ukonstytuowała się pod przewodnictwem Lienbachera.

Wiedeń 17 grudnia. Cesarz przyjmując na audjencji burmistrza Prixa zaznaczył, że wszystkie zwykłe bale powinny się odbyć, aby przemysłowcy nie ponieśli strat; jak wiadomo odwołano kilka balów z powodu żałoby po arcyksięciu Rudolfie.

Wiedeń 17 grudnia. Doniesienie „Czasu“, że odpowiedź na interpelacją Plenera nastąpi w poniedziałek, okazało się bezpodstawne; oczekują jej z pewnością dzisiaj.

Budapeszt 17 grudnia. „Budap. Corresp.“ twierdzi, jakoby z powodu zerwania układu o monopol soli stosunki między Serbją i Austrją były niebezpiecznie naprężone.

Budapeszt 17 grudnia. W kopalniach węgla Guttmana, w okręgu Orawica, wybuchła zmowa robotników, przez socjalistów wywołana.

Graz 17 grudnia. Doktor Eberstaller zbija stanowczo opinją, jakoby influenza była przesłanką cholery.

Berlin 17 grudnia. „Reichsanz.“ donosi, że cesarz udzielił Eminowi order „korony“ II klasy z gwiazdą.

Berlin 17 grudnia. Nadprezydent Berlepch, który nie chciał przyjąć delegatów górników, przyjął na wyraźny rozkaz cesarza ich petycję.

Petersburg 17 grud. Generał Nazimów wysłany został do Grecji w celu poufnych rokowań w sprawie małżeństwa carewicza z księżniczką Marją; carowa wbrew woli carewicza życzy sobie tego małżeństwa.

Petersburg 17 grudnia. Naśladując zarządzenie niemieckie przydzielania do ambasad technicznych „attachés“, podniesiono tu myśl ustanowienia przy ambasadach kolejowych „attachés“.

Bukareszt 17 grudnia. W Rumunji znowu się przejawia ruch nieprzyjazny dla Austrji.

Belgrad 17 grudnia. Oświadczenie posła Thoemela, że Austrja zastrzega sobie przedsięwzięcie skutecznych środków dla ochrony interesów Anglo-banku, obudza tu zdumienie i oburzenie.

Belgrad 17 grudnia. „Correspondence Balcanique“, nieprzyjazna Austrji, przestała wychodzić, gdyż na życzenie rządu austrjackiego, odmówił jej minister Gruicz dalszej subwencji.

Belgrad 17 grudnia. Piroczanacz i Popowicz, były prezes Skupczyny, postanowili zaskarżyć autora „Bomby“ i wzywali króla Milana, aby do tej skargi się przyłączył; Milan odmówił, wskutek czego ugruntowało się przekonanie, że brał pieniądze. Utworzył się komitet, który autorowi „Bomby“ stara się dostarczyć środków do obrony przed sądem, a zarazem wzywa p. Bontoux, aby dostarczył dowodów w tej sprawie. — Podnoszą, w gazecie „Odiek“, że Piroczanacz raz tylko przyjmował urzędownie p. Bontoux, a nie brał od niego pieniędzy; tudzież, że Bontoux ofiarował 30.000 na cele dobroczynne w Belgradzie.

Rzym 17 grudnia. Monsignor Scitollo wróciwszy z podróży swej do Baltimore i Waszyngtonu, przyjmowany był przez Papieża.

Paryż 17 grudnia. Minister Constans i Naquet skompromitowani w sprawie sprzedania mocarstwom tajemnicy wyrobu bezdymnego prochu. Bulanżyści przyjęli stanowczo kierunek antisemickiej polityki.

Paryż 17 grudnia. Izba unieważniła wybór boulanżysty Mery i Naqueta.

Kair 17 grudnia. Wiadomość, jakoby stan Emina był bez nadziei, okazała się bezpodstawną; jest on na drodze do wyzdrowienia.

Zanzibar 17 grudnia. Z wielkiemi uroczystościami odbyło się wręczenie sułtanowi przysłanych mu od cesarza niemieckiego i angielskiej królowej odznak orderowych.

Konstantynopol 17 grudnia. Kontradmirał Achmed Ratib basza i major Bekir bey po powrocie z Krety, dokąd wozili firman amnestyjny, byli na audjencji u sułtana. „Corresp. d'Est“ ogłasza dosłowny tekst firmanu. Poseł niemiecki Radowitz wrócił do Konstantynopola.

Rzym 17 grudnia. Parowiec „Brazylja“, wiozący 410 wychodźców do Brazylji, utonął.

Bruksela 17 grudnia. Paryski pociąg pośpieszny zderzył się z brukselskim pociągiem osobowym pod Cocit; 12 osób zabitych.

Gorlice 17 grudnia. Przy wyborze do Rady powiatowej gorlickiej z grupy najwyżej opodatkowanych z kategoryi handlu i przemysłu, zostali wybrani jednogłośnie Władysław Dębowski ze Siar i Juljusz Schönborn z Libuszy.

Omyłka druku. Na stron. 1. we wczorajszym artykule wstępnym (wiersz 38 od końca), zamiast „z tendencyjną chrześcijańską rezygnacją“ ma być: „z *tradycyjną* chrześcijańską rezygnacją“.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 17 grudnia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	85 90	Obl. ind. gal.	104 —
Renta austrjac. srebrn. „	86 35	4½% Obl. Poż.	
Renta austrjac. 4% złota.	107 95	kraj. galic.	96 50
Renta austrjac. 5% pa. nie.	100 80	6% List. zas. g.	
Akc. ban. AW.	917 —	Za.kr. z. 36-l.	97 15
„ kredytowe	316 25	4½% Listy zas.	
Londyn	117 55	Banknkr. g.	97 50
Napoleony	9 3[illegible]	Akc. Länderb.	219 —
Dukaty	5 61	„ kol. Kar.-L.	184 —
Marki	57 80	„ „ lw.-czer.	230 50
5% Ren. w. pap.	97 85	„ „ połudn.	127 62
4% „ „ złota	100 95	Ruble	125 —
Losy prem. w.	139 50	Srebra	— —

Usposobienie giełdy: mierne.

Berlin 17 grudnia.

Bank. austr....	173 20	4% Lis. lik. pol.	59 30
Krótki Wiedeń	173 20	Ak. kol. Kar. L.	79 70
Banknoty ros..	217 85	austr. kred.	172 —
5% Lis. zas. pol.	63 30	Ultimo Ruble .	216 75

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Wiedeń 16 grudnia 1889 r.

Pszenica —·——·—; na wiosnę 9·10—9·15; na maj — czer. 9·17—9·22. Żyto na wiosnę 8·52—8·57; na maj — czer. 8·50—8·55. Owies na wiosnę 8·15—8·20; na maj — czer. 8·20—8·25. Kukurydza na maj — czer. 5·76—5·81; czer.—lip. 5·80 — 5·85. Rzepak luty — marzec 18·50 — 18·75. sierp. — wrzesień 1890: 12·75 — 13·—. Spirytus kont. grudzień 12·62—12·87; styczeń—maj 12·87—13·12

55)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Na to wspomnienie łzy napływają do oczu dziewczęcia, ale młodość lubi szybkie zwroty i łatwo od łez do uśmiechu przechodzi. Łagodny wietrzyk letniego wieczoru szybko oczy osusza, i na skrzydłach swych lotnych wiarę w przyszłość, nadzieję przynosi...

Marczyński drzemie niby, lecz myśleć nie przestaje. Każde stuknięcie koła przypomina mu rzeczywistość, przypomina nowy obowiązek. Dziewczyna, a córka siostry rodzonej, odrazu mu przypadła do serca, radby jej szczęście i przyszłość zapewnić... ale jak? jak? oto kwestja...

Północ już była, gdy przed dworek Lisowski zajechali. Miś nie przywitał ich, gdyż był jeszcze na probostwie u księdza chorego i oczekiwał tam na doktora, który miał lada chwila nadjechać.

Przybyłych powitała stara Janowa.

— Macie dla panienki pokój? — zapytał Marczyński.

— O la Boga! pan rządca się pyta. Jakżeżbym mieć nie miała. Jest czyściuteńki, gotowy od tygodnia.

— No, Ziuniu, — rzekł, — rekomenduję ci twoją główną ochmistrzynię.

— Jakże się nazywacie, moja kobiecino?

— Janowa do usług panienki... Janowa.

— Zaprowadźcież panienkę do pokoju, niech się rozgości.

Janowa wzięła walizkę z rzeczami i poszła naprzód.

Pokój był od ogrodu, duży, widny, czyściutki i nowej lokatorce bardzo się podobał.

— Jak tu miło, jak ładnie!

— Po dniu lepiej się panience wyda. Bogu najwyższemu dzięki, że nam panienkę tu zesłał, będzie przynajmniej krzynkę weselej i raźniej.

— A czy dotychczas było wam tu smutno?

— At, nie wiem jak panience powiedzieć. Smutno, niby nie smutno, ale zawsze nie tak jak u ludzi. Zawszeć proszę panienki nijako, gdy w domu pani nie ma. Pan rządca dobry człowiek, panicz też bardzo grzeczny, alećto mężczyzny. Do pola, do fornali, to znają się, ale w domu nic. Nieraz proszę panienki, podłogę zafroteruję, firanki świeże pozakładam, porządki porobię, żeby choć który spojrzał, żeby słowo powiedział. Panicz nic na to nie zważa, a przed panem rządcą, to powiem panience prawdę, z każdym porządkiem trzeba się kryć, jakby, Panie odpuść grzechy, ze złodziejstwem, albo z czem niedobrem. Żeby, broń Boże, zobaczył, toby chyba dom rozniósł.

— To wujaszek jest taki zły?

— Nie zły panienko, tylko jak sobie co do czego upatrzy, jak czego nie lubi — to już na amen. Na moją pracę nic nie zważa, żebym się zapracowała tego nie chce wiedzieć i przez to mi markotno. Nieraz myślę sobie: zrobię na złość, źle mu uprasuję bieliznę, niech się rozgniewa, niech co powie przynajmniej. Myśli panienka, że się odezwie? Nie, ani słowa. Dobrze zrobić, czy źle zrobić, wszystko mu jedno. Co się dziwić — chłop jest, nie znawca na naszą pracę. Za nieboszczki pani inaczej bywało. Sama dojrzała każdej rzeczy, jedno pochwaliła, drugie zganiła, przynajmniej źle czy dobrze, ale przynajmniej człowiek coś usłyszał, jakieś słowo, a tu nic. To markotno, proszę panienki...

— Zapewne.

— Jak jeszcze nieboszczka pani żyła, to bez Janowej nie było nic, w każdej rzeczy pani się mnie radziła, czy wedle nabiału, czy wedle drobiu. Zawsze bywało mówiła: moja Janowa może będzie tak, a może tak? a ja, podług mego rozumu powiadam: — nie, proszę pani, bo jak tak, to tak... wedle tego jak tam było potrzeba. A do pana rządcy raz przyszłam według gęsi i pytam się. Spojrzał na mnie srogo i powiada: idźcież sobie i nie trajkoczcie mi nad głową! Słyszała panienka? powiada że gęsi to trajkotanie...

— Nie może być!

— Jak zdrowia pragnę, panienko złocista, tak prawda, święta prawda.

— I cóżeście zrobili, moja Janowa?

— Co miałam zrobić? zmartwiłam się, spłakałam i już nigdym się nie odzywała. Myślę sobie: niech tam się wszystko zmarnuje i poniszczy — do niczego się nie wtrącę! ale później żal mi się zrobiło, bo proszę panienki, co winno kurczę, albo i gąska, że pan rządca nie zna się na czem dobrem? To ono ma cierpieć i pokutować, ono! niewinne stworzenie! Nie. Zabrałam się po dawnemu do roboty i tak oto idzie jakoś...

— Zaprowadzicie mnie jutro do waszego gospodarstwa?

— Oj, panienko, dla czego nie. Wszędzie zaprowadzę, wszystko pokażę, każdą rzecz...

— Rano wstajecie?

— Skoro dzień panienko, a jak zimą to i do dnia... a panienka pewnie lubi długo spać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 17/12.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	125	50	126	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	50
20-to frankówka złota	9	30	9	40
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	25	97	25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	50	104	50
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	25	98	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	98	50	99	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	—	104	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	--	101	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.